

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/34189,Rodzina-najwrazliwszy-punkt-bandytow.html>



ARTYKUŁ

Rodzina - najwrażliwszy punkt „bandytów”

Autor: DAMIAN MARKOWSKI 25.02.2019

Walki Ukraińskiej Powstańczej Armii z sowieckimi siłami bezpieczeństwa charakteryzowały się niezwykle dużą brutalnością i bezwzględnością obu stron. W ramach operacji przeciwpartyzanckich przystąpiono do masowej akcji wysiedleńczej, wymierzonej w rodziny członków podziemia.

Rozmiary tego przedsięwzięcia okazały się poważniejsze od akcji „Wisła”.

Podjęcie przez UPA zbrojnego oporu wobec powrotu struktur sowieckiego państwa w 1944 roku na tereny Wołynia i Galicji Wschodniej było możliwe dzięki wsparciu tej formacji przez poważną część ludności ukraińskiej zamieszkałej w zachodnich obwodach USRS, naprędce odtwarzanych w krótkim czasie po zajęciu tych ziem przez Armię Czerwoną. Wrogość względem komunistycznej władzy jeszcze bardziej podsyciły liczne wypadki gwałtów i rozbojów popełnianych przez czerwoarmistów, a także radykalne działania zmierzające do sowietyzacji przedwojennych, południowo-wschodnich województw Rzeczypospolitej.

W szczytowym okresie rozwoju, przypadającym na pierwszą połowę 1944 roku, UPA rzuciła do walki najprawdopodobniej ok. 18–25 tys. ludzi. Mogli oni liczyć na pomoc zbrojnego podziemia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, dysponującego odrębnymi pododdziałami bojowymi i rozbudowaną siecią konspiracyjną. Na niektórych obszarach dzisiejszej zachodniej Ukrainy UPA stworzyła na krótki czas szereg „partyzanckich republik”, niszcząc komórki administracji państwowej i tymczasowo przejmując władzę na ich terenie. Jednakże wraz z ponoszeniem ciężkich strat w starciach z organami bezpieczeństwa: Ludowym Komisariatem Spraw Wewnętrznych (NKWD) i Ludowym Komisariatem Bezpieczeństwa Państwowego (NKGB), była zmuszona do stopniowego ograniczania wystąpień i nie mogła ochraniać swych zwolenników. Sowietkie wojska przystąpiły do zdecydowanej kontrakcji, posuwając się również do przymusowych deportacji osób rodzinie związanych z partyzantami. Jak się okazało, była to metoda szczególnie skuteczna.

Wysiedlić „zarażonych bandytyzmem”

Do historii zwalczania partyzantki przejdzie zapewne trafne stwierdzenie sekretarza Lwowskiego Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy, Iwana Hruszeckiego: „Najbardziej wrażliwy punkt bandytów to rodzina”. Partyzanci mogli z bronią w ręku walczyć o swoje życie, ich bliscy zajmowali się pracą i codzienną żmudną egzystencją, co w realiach głodu szalejącego w pierwszych powojennych latach na obszarach sowieckiej Ukrainy również stanowiło niełatwe zadanie. Przyszłość miała pokazać, że wysiedlenia rodzin partyzantów, a nawet ich dalszych krewnych, okazały się „strzałem w dziesiątkę”. Aresztowanie starców, kobiet i dzieci nie przedstawiało większego problemu, należało jedynie zadbać o zapewnienie środków transportu do stacji przeładunkowych, zlokalizowanych zazwyczaj w stolicach obwodów lub miasteczkach rejonowych, w których znajdowały się stacje kolejowe. Stamtąd droga wiodła na wschód. Czekali ich tygodnie podróży w wagonach speczeszelonów (specjalnych transportów kolejowych), natomiast celem były osady specjalnego przeznaczenia (specposiołki), kopalnie lub łagry. Wiele osób nie wytrzymało trudów podróży.

W szczytowym okresie rozwoju,
przypadającym na pierwszą połowę 1944
roku, UPA rzuciła do walki

najprawdopodobniej ok. 18–25 tys. ludzi. Mogli oni liczyć na pomoc zbrojnego podziemia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, dysponującego odrębnymi pododdziałami bojowymi i rozbudowaną siecią konspiracyjną.

Deportacje prowadzone bez względu na porę roku, płeć, wiek i kondycję wysiedlanych znacznie podrywały autorytet UPA i osłabiały morale jej członków. Najczęściej nie podejmowali oni prób odbicia aresztowanych i mogli tylko z bezsilną rozpaczą obserwować gehennę najbliższych. Dzięki coraz liczniejszym donosicielom funkcjonariusze bezpieczeństwa bez trudu zdobywali interesujące ich informacje. Pracownikom operacyjnym NKGB pozostawało tylko sporządzić odpowiednie listy przeznaczonych do deportacji oraz listy rezerwowe, z których wyznaczano do wywózki kolejne rodziny, jeżeli komuś z osób figurujących na pierwszej, najważniejszej liście udało się uniknąć pojmania. Tam, gdzie działalność podziemia nie była intensywna, przesiedlenia uruchamiano dopiero po zanotowaniu aktu sprzeciwu, dając ludności do zrozumienia, że władza może ukarać niepokornych właściwie natychmiast.

Wysiedlano też „współpracowników band”. To nad wyraz pojemne określenie pozwalało lokalnym wydziałom bezpieki na „poprawienie” wyników statystycznych w zwalczaniu podziemia, które wędrowały w raportach do mocodawców. Dla przykładu: jesienią 1944 roku dwóch funkcjonariuszy NKWD przyszło do wiejskiego nauczyciela na rozmowę. Zagadując go o sprawy bieżące, niespodziewanie dla rozmówcy zapytali, czy nie pokazałby im portretu prezydenta Mościckiego, gdyż ciekawi ich, jak wyglądał „burżuazyjny” prezydent. Niczego nie podejrzewający Ukrainiec znalazł fotografię w starym podręczniku szkolnym i pokazał gościom. Aresztowano go kolejnego dnia pod zarzutem przechowywania podobizny wroga ZSRS.

Rasporjazhenie NKVD SSSR - GKGB No 7129

Ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS – Generalny Komisarz Bezpieczeństwa Państwowego Ławrientij Beria podpisał 31 marca 1944 roku rozporządzenie nr 7129 o deportacji z zachodnich obwodów USRS osób powiązanych rodzinie z członkami nacjonalistycznej partyzantki i podziemia, jak również volksdeutschów, ludzi kolaborujących z Niemcami i Węgrami, byłych policjantów, żołnierzy armii gen. Andrieja Własowa, wybranych mężczyzn uchylających się od służby w Armii Czerwonej i osób zaklasyfikowanych jako „zdrajcy ojczyzny”. Inicjatywa sięgnięcia po tak drastyczny środek jak masowe wysiedlenia wyszła od sekretarza Centralnego Komitetu KP(b)U, Nikity Chruszczowa, traktującego priorytetowo kwestię szybkiej likwidacji antykomunistycznych formacji działających na ziemiach uznanych przez władzy ZSRS za ukraińskie (czytaj: sowieckie), która była jednym z niezbędnych warunków ich szybkiej sowietyzacji. Akcję rozpoczęto 7 maja 1944 roku od wywózki 2 tys. ludzi. Wysiedleńcy mieli otrzymać możliwość zabrania ze sobą bagażu o wadze

nieprzekraczającej 500 kilogramów na jedną rodzinę. Można było zabrać narzędzia, odzież, obuwie, żywność, pieniądze i inne kosztowności.

Stosunkowo znośne warunki panujące w pierwszych transportach prędko uległy pogorszeniu. Liczba osób stłoczonych w jednym wagonie stopniowo wzrastała (średnio z 20 do 35), co nie pozostało bez wpływu na rozprzestrzenianie się chorób zakaźnych, to zaś pociągnęło za sobą wzrost śmiertelności w czasie transportu. Do niektórych wagonów nie dostarczono na czas piecyków (albo opału do nich) i ludzie chorowali lub wręcz zamarzali żywcem. Śmierć zbierała tragiczne żniwo: w specjalnym transporcie kolejowym nr 49339, który odszedł z Tarnopola, zmarło co najmniej 12 dzieci. Ogółem w roku 1944 z zachodniej części sowieckiej Ukrainy deportowano ok. 13 tys. osób.

Wysiedlenia prowadzono z dużą brutalnością. Deportowani byli często okradani ze wszystkiego, co próbowali zabrać, natomiast akcję kontynuowano mimo rażących uchybień; na przykład w lutym 1945 roku naczelnik wołyńskiego NKWD Jakowenko domagał się przysłania do Kowla dodatkowego składu liczącego 40 wagonów, ponieważ do transportów, które już odeszły, „nie zmieściło się” 400 osób. Aresztowani byli przetrzymywani na „świeżym powietrzu”, to znaczy pod gołym niebem i za ogrodzeniem z drutu kolczastego.

Do historii zwalczania partyzantki przejdzie zapewne trafne stwierdzenie sekretarza Lwowskiego Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy, Iwana Hruszeckiego: „Najbardziej wrażliwy punkt bandytów to rodzina”.

Wysiedleń próbowano uniknąć, ukrywając się na trudno dostępnych terenach. Aby nie dopuścić do wysiedlenia swych rodzin, w styczniu 1945 roku partyzanci UPA i członkowie OUN z rejonu sławskiego czasowo ewakuowali bliskich do wiosek rzekomo dotkniętych epidemią tyfusu. Sprawozdania sowieckiej administracji odnotowały w tych miejscowościach jedynie kilka przypadków zachorowań, ale przezorni żołnierze wojsk wewnętrznych nie odważyli się złożyć wizyty na obszarze „epidemii”.

Wasył Begma, sekretarz KP(b)U w obwodzie rówieńskim, zaproponował, by akcję rozszerzyć na wszystkich mieszkańców miejscowości podejrzanych o „zarażenie bandytyzmem”, a nawet do profilaktycznej deportacji wszystkich wiosek (sic!) położonych w pobliżu większych kompleksów leśnych. W grudniu 1945 roku rejonowe oddziały NKWD i NKGB wysiedliły z rejonów stanisławowskiego i kałuskiego prawie 700 osób, członków rodzin uznanych za „bandyckie” lub za „współpracowników band”. Sowietów nie byli usatysfakcjonowani liczbą

wywiezionych i w meldunku o rezultatach akcji podkreślili, że nie można jej uznać za sukces ze względu na „niezadowalającą” liczbę deportowanych. Rok 1945 zamknął się wynikiem 17 497 wysiedlonych osób.

Sukces „wielkiej blokady” i zmniejszenie tempa wysiedleń

Aktywność UPA słabła w miarę kolejnych porażek. Głód, oblawy, celne uderzenia agenturalne, ciężkie warunki bytowania w lesie i upadek morale spowodowany wysiedleniami najbliższych stopniowo wykruszały szeregi UPA. Cezurą definitywnie zamykającą okres wojny partyzanckiej była tzw. wielka blokada, operacja przeciwpartyzancka przeprowadzona przez jednostki NKWD-MWD (Ministerstwa Spraw Wewnętrznych), NKGB-MGB (Ministerstwa Bezpieczeństwa Wewnętrznego), Armii Czerwonej, milicji, *Istriebitielnych batalionov* (IB, Batalionów Niszczycielskich) oraz uzbrojonych grup aktywu partyjnego od stycznia do kwietnia 1946 roku. W wyniku nieustannych oblaw i blokady osiedli ludzkich UPA straciła nawet do 60 proc. ludzi, wszystkie większe zgrupowania leśne zaś uległy rozbiciu lub rozproszeniu.

Tylko w pierwszym etapie „wielkiej blokady” (styczeń–luty 1946 roku) wysiedlono ok. 3 tys. osób. Nacisk położono na „oczyszczenie” miejscowości znajdujących się w pobliżu granicy z Polską i sąsiadujących z lasami w masywach górskich. Sukcesy odniesione w zwalczaniu UPA tymczasowo zadowolili władze USRS i zaczęły one odchodzić od wysiedleń. Dane za rok 1946 podają liczbę 6350 deportowanych osób. Oznaczało to poważny spadek tempa deportacji w porównaniu z dwoma poprzednimi latami. Przetrącenie kręgosłupa oddziałów leśnych stało się faktem, ludność zaś była coraz bardziej zniechęcona do kontynuowania walki, zmęczona trudami sowieckiej okupacji. Upadała również wiara w zwycięstwo powstańców, a wojna światowa, zapowiadana od dawna przez podziemie, wydawała się oddalać w bliżej nieokreśloną przyszłość

Po „wielkiej blokadzie” ocalałym członkom UPA coraz trudniej było zaopatrywać się w żywność w wioskach naszpikowanych informatorami organów bezpieczeństwa. Ukraińcy mieli partyzantom za złe, że nakładają na wioski kary za wykonywanie poleceń władzy, choć sami nie mieli już sił, by przeciwdziałać karnym ekspedycjom. Skarżyli się także na ich (zrozumiałą skądinąd) podejrzliwość, mówiąc, że kto chce spokojnie żyć i pracować, jest traktowany jak agent bolszewicki.

„Banderowcy nam żyć nie dają [...]. Wszyscy mówią – dawno już pora by skończyć z tymi bandytami, którzy nam przysporzyli tylu nieszczęść”,

skarżyła się Ukrainka z Galicji. Z chwilą, w której partyzant nie bronił życia i dobytku mieszkańca ukraińskiej wioski przed sowieckim żołnierzem, a sam przychodził zabrać ostatnią krowę z obory, przestawał być „swoim”.

Wstrzymanie częstotliwości wysiedleń spotkało się z zaniepokojeniem lokalnych działaczy KP(b)U i zostało negatywnie ocenione przez większość rejonowych struktur MGB. Zwracano uwagę na chwilę „oddechu”, podarowaną w ten sposób podziemiu po klęskach poniesionych w czasie „wielkiej blokady”, i domagano się dobitnego nieprzyjaciela. Już we wrześniu 1946 roku sekretarz drohobyckiego komitetu partii, Serhij Ołeksenko, wysłał do Chruszczowa pismo z prośbą o możliwość wznowienia masowych deportacji „podstawowej masy rodzin i krewnych bandytów i zdemaskowanych członków OUN” na przełomie 1946 i 1947 roku. Wobec kolejnych nacisków wydawało się jasne, że organizacja ponownych wywózek jest jedynie kwestią czasu.

Operacja „Zachód”

Największym przedsięwzięciem represyjnym w dziedzinie powojennych wysiedleń w USRS była operacja „Zachód”, zrealizowana w ostatnich dniach października 1947 roku. Przygotowania do niej rozpoczęto wiosną, analizując m.in. doświadczenia zebrane podczas dotychczasowych wysiedleń i płynące z wysiłków organizacyjnych czynionych w Polsce przed przeprowadzeniem akcji „Wisła”. Komitet Centralny KP(b)U zatwierdził 5 kwietnia uchwałę dotyczącą planowanej likwidacji „resztek band ukraińsko-niemieckich nacjonalistów” i być może już wtedy przystąpiono do tworzenia list osób przewidzianych do wysiedlenia w największej operacji deportacyjnej w zachodnich obwodach Ukrainy, tym bardziej że wzmożyły się działania ukierunkowane na rozwiązanie „problemu kułaków

Na naradzie sekretarzy partii poszczególnych obwodów i naczelników obwodowych MGB, która odbyła się we Lwowie 23 kwietnia, Nikita Chruszczow wyraził zgodę na wysiedlenia. Uczestnicy narady zgodzili się z inicjatywą gen. Aleksandra Woronina, by akcję przeprowadzić jednocześnie we wszystkich zachodnich obwodach. Rada Ministrów ZSRS przyjęła 10 września uchwałę nr 3214-1050 polecającą MGB przygotować i przeprowadzić operację wysiedlenia ok. 75 tys. osób: „członków rodzin «ouenowców» i aktywnych bandytów, aresztowanych i zabitych w starciach”. Majątek wysiedlanych miał przepaść na rzecz państwa, a ich pola stać się własnością nowych kołchozów.

Aresztowanie starców, kobiet i dzieci nie przedstawiało większego problemu, należało jedynie zadbać o zapewnienie środków transportu do stacji przeładunkowych, zlokalizowanych zazwyczaj w stolicach obwodów lub miasteczkach rejonowych, w których znajdowały się stacje kolejowe. Stamtąd droga wiodła na wschód.

W wypadku braku możliwości aresztowania wszystkich osób, których nazwiska znalazły się na listach, sporządzono „rezerwowe” spisy. Aby wiadomość o deportacji nie dotarła do niepowołanych, lokalni przywódcy partyjni i naczelnicy organów bezpieczeństwa dowiedzieli się o operacji dopiero na kilka dni wcześniej, jednak w kilku rejonach nacjonaliści rozrzućili ulotki ostrzegające przed mającą wkrótce nastąpić deportacją.

Operacja rozpoczęła się 21 października 1947 roku o 6.00 rano. Jedynym poważnym przeciwnikiem Sowieców w czasie wysiedleń okazała się pogoda, gdyż dzień wcześniej Galicję Wschodnią sparaliżowały gwałtowne śnieżyce (w górach spadło do 2 m śniegu). Do przetarcia drogi na trasie Nadwórna–Żabie (dziś Werchowyna) bez większego powodzenia próbowano użyć dwóch czołgów. W większości obwodów akcja trwała zaledwie kilkanaście godzin, jedynie w obwodzie czerniowieckim przeciągnęła się i trwała trzy dni. Z obwodu drohobyckiego wysiedlono 14 486 osób (3613 mężczyzn, 6410 kobiet i 4463 dzieci), z obwodu czerniowieckiego 1635 osób (z tego aż 751 kobiet i 615 dzieci do piętnastego roku życia), z obwodu stanisławowskiego zaś, najbardziej sparaliżowanego przez atak zimy – 12 476 osób, o 1,5 tys. mniej, niż zakładały wytyczne. Pomimo ciężkich warunków spowodowanych nagłym atakiem zimy bilans operacji „Zachód” zamknął się w liczbie 76 192 deportowanych (18 866 mężczyzn, 35 152 kobiet, 22 174 dzieci). Z transportów udało się zbiec 875 osobom, ale większość z nich została szybko schwytana.



Władze przygotowały też propagandowe zaplecze, mające uzmysłowić społeczeństwu cel podejmowanych działań. Grupy aktywistów przekonywały na zebraniach o rzekomym braku możliwości uniknięcia wysiedleń, które miały wreszcie zapewnić „spokój i odbudowę umęczonej Sowieckiej Ukrainie”. Dla Ukraińców wspierających nacjonalistyczne podziemie wysiedlenia były jeszcze jednym dowodem na zbrodniczość systemu. Elektryk z zakładu energetycznego w Drohobyczu miał powiedzieć: „Tyle przeżyłem na świecie, ale takiej władzy nie widziałem. To nie ludzie, to barbarzyńcy [...] łapią dzieci, kobiety i starców i nie patrząc na zimę, wywożą na Syberię”. Nie wszyscy podzielali ten punkt widzenia. Zdarzały się przypadki „pomagania” żołnierzom w ładowaniu rodzin banderowców na środki transportu lub wskazywania miejsc ukrycia znienawidzonych sąsiadów. Kiedy w Ostrogu żołnierze prowadzili krzyżującą kobietę z transportu, która

bezsukutecznie próbowała uciec, inna Ukrainka, której mąż zginął z rąk UPA, powiedziała:

„Co tak teraz wrzeszczysz. Trzeba było krzyczeć wcześniej. Wtedy, gdy twój syn mordował mojego męża, a ja cicho płakałam przy osieroconym dziecięcym łóżku. Wiedziałam, że za moje cierpienia zapłacicie podwójnie, i nie pomyliłam się. Wy i tylko wy odpowiadacie za nasze nieszczęścia, za łzy osieroconych dzieci, wdów [...], których ojcowie i mężowie zginęli z rąk twojego syna i innych bandytów”.

Operacja „Zachód” stanowiła klęskę wizerunku UPA. Nieliczne już i szczątkowe grupy partyzanckie nie mogły zagrozić silnym konwojom wysiedleńczym, jednakże partyzanci nie stawili właściwie żadnego oporu i tym samym stracili szansę na zbrojną manifestację. Oficjalne straty sowieckie wyniosły... jednego rannego żołnierza IB, a więc były właściwie żadne.

Ukraińcy poczuli się opuszczeni. Jeden z członków galicyjskiej OUN pisał w meldunku, skarżąc się na bierność UPA:

„Chłopcom wierzyć już nie chcą. Kiedy po wsiach nie ma Sowietów, to oni nam dużo obiecują, dają zadanie, aby nie wypełniać zarządzeń [władzy - D.M.], a kiedy Sowiety wywożą na Sybir masę ludzi, to [mógłby] choć jeden z nich wystrzelić raz dla strachu. A nazajutrz, kiedy Sowiety odejdą, to są znów bohaterami”.

Przedłużający się opór powodował kolejne ofiary wśród cywilów. Roman Rizniak „Makomaćkyj”, rejonowy prowidyk OUN w Drohobyczu, pisał:

„Przeze mnie władza radziecka wywozła wiele rodzin na Sybir, mnóstwo osób prosiło mnie [żebym] ujawnił się, ale nie zrobiłem tego, bo władza radziecka nigdy mi nie wybaczy i rozstrzela mnie”.

Ostatnie wywózki

„Wielka blokada” pozbawiła nacjonalistów większości oddziałów leśnych, natomiast operacja „Zachód” drastycznie zmniejszyła kredyt zaufania, jaki posiadali jeszcze w drugiej połowie 1947 roku u części Ukraińców. Lawinowo rosła liczba zapisujących się do kołchozów i zdających zaległe kontyngenty pomimo powszechnej nędzy. Na przełomie 1947 i 1948 roku w odwecie za zabicie czterech aktywistów partyjnych w

obwodzie drohobyckim wysiedlono 91 rodzin (łącznie 385 osób). Ostatnie pododdziały UPA zostały rozformowane we wrześniu 1949 roku. Zbrojne podziemie OUN kontynuowało zorganizowany, acz mocno ograniczony opór jeszcze przez kilka lat. W akcjach wysiedleńczych przeprowadzonych do 1949 roku z zachodnich obwodów USRS wysiedlono 50 453 rodziny (łącznie 143 141 osób).

Wywózki kontynuowano, by pozbyć się „kułaków”. Musieli „zniknąć”, aby proces sowietyzacji Ukrainy władze mogły uznać za zamkniętą. W 1950 roku wywieziono 41 149 osób, rok później – 18 523 osoby. W 1952 roku kolektywizacja została właściwie zakończona, a „problem kułaków” rozwiązany, wobec czego wywieziono „tylko” 3229 osób.

W wyniku masowych deportacji prowadzonych w latach 1944–1953 z inicjatywy najwyższych władz Związku Sowieckiego usunięto z zachodnich obwodów USRS poważny procent rodzin członków UPA i OUN, łącznie z innymi „wrogami klasowymi” ponad 206 tys. osób. To pozornie bezkrawe narzędzie sowietyzacji było potężną bronią komunistycznych władz, pozwalającą na przesunięcie i rozproszenie całych narodów, stosownie do potrzeb własnej polityki etnicznej. Rozwiązanie to było stosowane przez władze Związku Sowieckiego już w okresie przedwojennym i zaliczało się do głównych elementów polityki narodowościowej Stalina, pełniąc funkcję prewencyjną, bądź funkcję „kija” w odpowiedzi na opór przeciw sowietyzacji. Po 1944 roku niemal doszczętnie usunięto w ten sposób polskie skupiska ludności na terenach, które znalazły się na wschód od linii Curzona, rozproszono i skazano na asymilację Ukraińców pozostałych w Polsce, wreszcie – zdemontowano zaplecze ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego w Galicji Wschodniej i na Wołyniu, skazując ogromne masy ludzkie na porzucenie swoich domów i upokarzające wygnanie.

Tekst ukazał się w numerze 6/2012 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ